

# GDAŃSKIE STUDIA AZJI WSCHODNIEJ



ZESZYT 14  
2018

WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu GDAŃSKIEGO

# GDAŃSKIE STUDIA AZJI WSCHODNIEJ

ZESZYT 14  
2018

WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu Gdańskiego

Rada Naukowa

prof. dr hab. Waldemar Jan Dziak, prof. dr hab. Krzysztof Gawlikowski,  
prof. dr hab. Edward Haliżak, prof. dr hab. Ewa Oziewicz (przewodnicząca),  
dr hab. Marek Adam, prof. AWFIS, dr hab. Tadeusz Dmochowski, prof. UG,  
dr hab. Bogdan Góralczyk, prof. UW, dr hab. Sylwia Pangsy-Kania, prof. UG, dr hab. Jakub Potulski, prof. UG,  
dr hab. Jan Rowiński, prof. em. UW, dr hab. Józef Arno Włodarski, prof. em. UG (wiceprzewodniczący),  
dr hab. Joanna Grzybek, dr hab. Mateusz Stępień, prof. dr Sungeun Choi (Korea), prof. dr Zhao Gang (Chiny),  
prof. dr Emiko Kakiuchi (Japonia), prof. dr Toshiyuki Kono (Japonia), prof. dr Wu Lan (Chiny),  
prof. dr Yi Lijun (Chiny), prof. dr Koji Morita (Japonia), Edward Kajdański (wiceprzewodniczący)

Redaktor naczelny

dr hab. Kamil Zeidler, prof. UG

Sekretarz redakcji

Joanna Kamień

Adres redakcji

Centrum Studiów Azji Wschodniej Uniwersytetu Gdańskiego  
ul. Armii Krajowej 110, 81-824 Sopot

Redaktor Wydawnictwa

Joanna Kamień

Korekta streszczeń w języku angielskim

David Malcolm

Skład i lamanie

Michał Janczewski

Projekt okładki i strony tytułowej

Andrzej Taranek

Na okładce obraz autorstwa Edwarda Kajdańskiego

Publikacja sfinansowana przez

Prorektora ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą Uniwersytetu Gdańskiego  
oraz Centrum Studiów Azji Wschodniej Uniwersytetu Gdańskiego



© Copyright by Centrum Studiów Azji Wschodniej Uniwersytetu Gdańskiego, 2018

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ISSN 2084-2902

e-ISSN 2353-8724

Wersja drukowana jest wersją pierwotną czasopisma

Wersja elektroniczna dostępna na stronie: [www.ejournals.eu/GSAW/](http://www.ejournals.eu/GSAW/)

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot

tel./fax 58 523 11 37, tel. 725 991 206

e-mail: [wydawnictwo@ug.edu.pl](mailto:wydawnictwo@ug.edu.pl)

[www.wyd.ug.edu.pl](http://www.wyd.ug.edu.pl)

Księgarnia internetowa: [www.kiw.ug.edu.pl](http://www.kiw.ug.edu.pl)

## SPIS TREŚCI

Edward Kajdański, Uniwersytet Gdański Dzienniki Kazimierza Grochowskiego i bogini Guanyin. Od reportażu do ekspertyzy . . . . .	7
Prof. dr Wu Lan, Instytut Konfucjusza przy Uniwersytecie Gdańskim O konotacjach kolorystycznych w kulturze chińskiej – zielony, niebieski i fioletowy . . . . .	29
Mgr Karol Gregorczyk, Uniwersytet Gdański Bioetyka konfucjańska jako odpowiedź na wyzwania współczesnej biomedycyny . . . . .	39
Dr Marta Dargas-Draganik, Wyższa Szkoła Bankowa w Gdańsku Chiński konstytucjonalizm – najnowsze zmiany w Konstytucji Chińskiej Republiki Ludowej . . . . .	53
Mgr Marta Majcherczyk, University of International Business and Economics w Pekinie Cross-border e-commerce wzdłuż Cyfrowego Jedwabnego Szlaku . . . . .	70
Mgr Mariusz Szatkowski, Uniwersytet Gdański Rynek transferowy w Chinach – ujęcie prawne i polityczno-społeczne . . . . .	87
Mgr Monika Paliszewska-Mojsiuk, Uniwersytet Gdański Historia imigracji Chińczyków do Stanów Zjednoczonych – druga fala . . . . .	96
Mgr Katarzyna Zaborowska, Gdańsk Nowe oblicze erhu w czasach przenikania się kultur Wschodu i Zachodu. Na podstawie aranżacji Jia Peng Fanga <i>My Favourite Things</i> . . . . .	107
Dr Jacek Splisgart, Uniwersytet Gdański Polski badacz Ajnów – Bronisław Piłsudski (1866–1918). Wspomnienie w setną rocznicę śmierci . . . . .	112
Mgr Karolina Chroł, Uniwersytet Gdański Wyspa Hashima wpisana na listę UNESCO jako dowód wielkości i uznania japońskiego przemysłu i myśli technologicznej . . . . .	128
Mgr Mateusz Kubicki, Instytut Pamięci Narodowej Oddział Gdańsk Japońska połączona flota w I bitwie pod Guadalcanal 12–13 listopada 1942 roku . . . .	141

## SPRAWOZDANIA

Shanghai Summer School on Chinese Political & Legal Culture, East China University of Political Science and Law, Szanghaj, 18 czerwca – 13 lipca 2018 r. ( <i>Aleksandra Szydłzik</i> ) . . . . .	151
Delegacja Polskiego Związku Karate Tradycyjnego na 1 <sup>st</sup> International Okinawa Karate Tournament, Okinawa, 28 lipca – 10 sierpnia 2018 r. ( <i>Tomasz Konieczny</i> ) . . . . .	154
VI Międzynarodowa Konferencja Akademicka „Spotkanie Polonistyk Trzech Krajów: Chiny – Korea – Japonia”, Hankuk University of Foreign Studies, Global Campus, Yongin, 30 października – 2 listopada 2018 r. ( <i>Joanna Kamiń, Kamil Zeidler</i> ) . . . . .	157

## TABLE OF CONTENTS

Edward Kajdański, University of Gdańsk Kazimierz Grochowski and the Guanyin Goddess; from reportage to expert assessment . . . . .	7
Prof. Wu Lan, Confucius Institute at the University of Gdańsk Colour connotations in Chinese culture: blue, green and purple . . . . .	29
Karol Gregorczyk, MSc, University of Gdańsk Confucian bioethics as a response to the challenges of modern medicine . . . . .	39
Marta Dargas-Draganik, PhD, WSB University in Gdańsk Chinese constitutionalism – the recent amendments to the Constitution of the People’s Republic of China . . . . .	53
Marta Majcherczyk, MSc, University of International Business and Economics in Beijing Cross-border e-commerce along the Digital Silk Road . . . . .	70
Mariusz Szatkowski, MSc, University of Gdańsk The transfer market in China – legal and social aspects . . . . .	87
Monika Paliszewska-Mojsiuk, MSc, University of Gdańsk The second wave of Chinese immigration to the United States of America . . . . .	96
Katarzyna Zaborowska, MSc, Gdańsk The new face of erhu at a time of the interpenetration of the cultures of East and West: The arrangement of “My Favourite Things” by Jia Peng Fang . . . . .	107
Jacek Splisgart, PhD, University of Gdańsk PA Polish scholar of the Ainu People – Bronisław Piłsudski (1866–1918): On the hundredth anniversary of death . . . . .	112
Mgr Karolina Chroł, MSc, University of Gdańsk Hashima Island’s recognition as a UNESCO World Heritage site – proof of the recognition of Japanese industry and technology . . . . .	128
Mateusz Kubicki, MSc, Institute of National Remembrance, Gdańsk The Japanese Combined Fleet in the first naval battle of Guadalcanal, November 12–13, 1942 . . . . .	141

## REVIEWS

- Shanghai Summer School on Chinese Political & Legal Culture,  
East China University of Political Science and Law, Shanghai,  
18 June – 13 July 2018 (*Aleksandra Szydzyk*) . . . . . 151
- Official Delegate of the Polish Traditional Karate Union  
on 1<sup>st</sup> International Okinawa Karate Tournament,  
Okinawa, 28 July – 10 August 2018 (*Tomasz Konieczny*) . . . . . 154
- VI International Academic Conference Meeting of  
Polish Studies Specialists from Three Nations. China – Korea – Japan,  
Hankuk University of Foreign Studies, Global Campus, Yongin,  
30 October – 2 November 2018 (*Joanna Kamiń, Kamil Zeidler*) . . . . . 157

DZIENNIKI KAZIMIERZA GROCHOWSKIEGO  
I BOGINI GUANYIN. OD REPORTAŻU DO EKSPERTYZY

W 1957 r. z powodów rodzinnych i zawodowych postanowiłem rozstać się z pracą w przemyśle. Był to czas, gdy po dojściu Gomułki do władzy zostały nieco złagodzone restrykcje paszportowe i chińska ambasada w Warszawie bez żadnych problemów zaczęła wydawać wize czasowe do Chin Polakom, którzy urodzili się lub spędzili większość swego życia w Mandżurii. Zamierzaliśmy z żoną pojechać z tej okazji na 3 miesiące do Harbinu, aby odwiedzić jej rodzinę. Od dłuższego czasu chciałem odejść ze stanowiska naczelnego inżyniera w zakładach przemysłowych, aby wykorzystać moją rzadką wówczas w Polsce znajomość języka chińskiego i zatrudnić się w centrali handlu zagranicznego eksportującej maszyny i urządzenia do Chin. Wystąpiliśmy o trzymiesięczną chińską wizę pobytową i bez żadnych trudności ją otrzymaliśmy.

Miałem już wtedy za sobą kilka w miarę udanych prób literackich. Wiosną 1957 r. napisałem dwa opowiadania, które zanieśłem do redakcji prozy Polskiego Radia. Tematem pierwszego z nich, zatytułowanego *Tunel*, było wysadzenie w końcowym okresie japońskiej okupacji Mandżurii tunelu w górach Wielkiego Chinganu przez polską obsługę pociągu towarowego, który przewoził amunicję dla rozlokowanej w Mandżurii japońskiej Armii Kwantuńskiej. Była to oczywiście fikcja, ale w owych czasach politycznie poprawna. Inna sprawa, że tego typu sabotaże faktycznie na kolei się zdarzały i o udział w jednej z takich akcji byli podejrzani (i odsiedzieli to podejrzenie w japońskim więzieniu) dwaj moi starsi koledzy z gimnazjum – bracia Jan i Stefan Wyrwasowie. Drugie opowiadanie, zatytułowane *Złota góra*, traktowało o wędrowce międzynarodowej czwórki studentów, poszukiwaczy przygód, przez mandżurską tajgę i przez góry Malego Chinganu. Tam akurat wykorzystałem nieco szerszy wątek autobiograficzny.

Obydwa opowiadania poszły na antenę, a *Tunel* czytał nawet sam Andrzej Łapicki, co chyba przyczyniło się do powodzenia audycji i nawet otrzymałem kilka listów od słuchaczy. Bardzo wtedy chciałem ten sukces powtórzyć. Tym razem postanowiłem zaproponować współpracę młodzieżowemu tygodnikowi „Dookoła Świata”. Było to czasopismo mające opinię w miarę niezależnego. Może nie w takim stopniu jak słynne „Po prostu”, ale nie było drętwe, miało pokaźny nakład i chętnie czytała je młodzież. Mieściło się przy ulicy Smolnej i tam skierowałem swoje kroki,



wracając do hotelu po otrzymaniu wizey. Miałem przygotowany artykuł o korzeniu żeńszeń. Taką krótką, trochę zbeletryzowaną opowieść o tym, jak to kiedyś, będąc krótko studentem szkoły medycznej, bezskutecznie poszukiwałem tego korzenia w mandżurskiej tajdze. Skierowano mnie z tym artykułem do kierownika Działu Zagranicznego, który prowadził sympatyczny redaktor Tomasz Miecik. Był nieco młodszy ode mnie, ja zaś jeszcze czulem się na tyle młody (miałem wówczas 33 lata), że bardziej pociągało mnie pisanie dla młodzieży niż dla dojrzałych czytelników miesięcznika „Poznaj Świat”, z którym także rozpocząłem współpracę.

W „Dookoła Świata” pracowało kilkunastu etatowych młodych dziennikarzy, ale wiedziałem, że Dział Zagraniczny przyjmował także reportaże z różnych egzotycznych krajów od przygodnych, niezbyt jeszcze licznych w tym czasie podróżników. Uznałem, że mogłem być jednym z nich i się nie pomyliłem. Redaktor Miecik powiedział mi wtedy, że po moim powrocie z Chin, planowanym na koniec maja, zacznie się sezon ogórkowy i będą potrzebowali czegoś sensacyjnego, z akcentami polskimi, może z okresu wojny rosyjsko-japońskiej, w której Polacy, poddani rosyjscy, musieli walczyć po stronie Rosji, albo z lat okupacji Mandżurii przez Japończyków.

Natychmiast przypomniałem sobie o przeglądanej kiedyś polskiej książce współautorstwa inżyniera Kazimierza Grochowskiego, w której jeden z rozdziałów był poświęcony ukrytym w mongolskich stepach skarbowi z okresu rewolucji w Rosji, a także o wydrukowanym parę miesięcy wcześniej w „Przekroju” artykule Jerzego Kasprzyckiego. Przebywając na wycieczce w Ulan Bator, uzyskał od starego Mongola informację o złocie zagarniętym z Chińskiego Banku Państwowego w Urdze przez carskiego generała, dowódcę Azjatyckiej Konnej Dywizji, barona Romana Ungern von Sternberga. W Mandżurii i Mongolii krążyło wiele wersji tej opowieści, a jedną z nich przedstawił Grochowski w książce *Polacy na Dalekim Wschodzie* w oparciu o swoją rozmowę z Tatarem i Mongolem, którzy podawali się za jedynych pozostałych przy życiu uczestników zakopania skarbowi<sup>1</sup>. Streszczam ją tu w telegraficznym skrócie.

Baron miał polecić 16 Tatarom i Mongołom, którym ufal, zakopanie skarbu w miejscu położonym 160 km na północ od Hajlaru. Miejsce ukrycia miało znajdować się na terenie koncesji górniczej inżyniera Grochowskiego w Mongolii (Bardze), kilka lat wcześniej uzyskanej przez niego od miejscowych władz Bargi, które w 1916 r. uniezależniły się na krótko od Chin. Po powstaniu w 1932 r. utworzonego przez Japończyków marionetkowego państwa Mandżukuo koncesja Grochowskiego znalazła się częściowo na jego terenie, częściowo zaś na terytorium utworzonej przez Sowieców i mongolskich rewolucjonistów Mongolskiej Republiki Ludowej. Grochowski zanotował ze słów Mongola historię pewnego listu Ungerna, napisanego rzekomo tuż przed wykonaniem na nim wyroku śmierci w Nowonikolajewsku. Zgodnie z tą jego relacją adresowany do Niemiec list zawierał nazwisko pewnego Polaka znajdującego miejsce ukrycia skarbu i trafił do mongolskich lamów, którzy dopiero po roku 1930

---

<sup>1</sup> K. Grochowski, *Polacy na Dalekim Wschodzie*, Harbin 1928.

mieli możliwość przekazania go niemieckim inżynierom z firmy AEG, budującym w Urdze (wówczas już stolicy Mongolii Ulan-Bator) pierwszą elektrownię. List ten został wysłany przez nich *via* Tokio do Niemiec, wcześniej jednak z jego treścią zapoznaly się japońskie tajne służby Kempeitai. Kto mógł być tym tajemniczym Polakiem znającym miejsce ukrycia skarbu, Mongol nie wiedział. Ja też nie, choć nasuwały się nazwiska Grochowskiego, Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego i Kamila Giżyckiego. Końcówka wspomnianej relacji Grochowskiego brzmiała:

W odległości mniej więcej 160 km od tego miasta krajowcy doszli do przekonania, że nie zdołają wykonać polecenia barona, tj. uratować jego kasy. Na naradzie odbytej głęboką nocą postanowili złoto ungernowskie zakopać, a sami ratować się ucieczką. W lekko fałistej okolicy stepowej, pokrytej rzadkimi krzakami, wyszukano małe wgłębienie gruntu, tutaj wykopano jamę, w której złożono wszystkie 24 skrzynie ze złotem, a oprócz tego jeszcze ciężki, ważący siedem pudów kufer barona, który był pokryty blachą cynkową. Co było w tym kufrze, krajowcy nie wiedzieli i sądzili, że były tam baronowskie papiery. Po tym wszystkim wyruszono natychmiast w dalszą drogę. W odległości kilkunastu kilometrów od wklęsłości, gdzie zakopano złoto, porzucono w rozmaitych miejscach arby [mongolskie dwukolowe wozy – E.K.]. Ale w kilka godzin po wschodzie słońca dognali ich bolszewicy jeźdźcy. Po krótkiej strzelaninie pozostali przy życiu krajowcy rozproszyli się na wszystkie strony. Tylko dwóch z nich dotarło żywymi do Hajłaru.

Za właściciela tego złota uważa się Bank Chiński, na tej podstawie, że niby to większość złotych monet ma pochodzić z Chińskiego Banku Państwowego w Urdze, który to bank baron Ungern-Sternberg (...) w rzeczywistości obrabował<sup>2</sup>.

Jednym słowem – był to materiał sensacyjny z akcentami polskimi i w sam raz na sezon ogórkowy. Zaproponowałem redaktorowi Miecikowi, że napiszę artykuł o inżynierze Grochowskim, który przez kilka lat przebywał w Mongolii i poszukiwał tych skarbów w stepie na obszarze swojej koncesji, a później był dyrektorem Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Harbinie i moim szkolnym nauczycielem. Przy okazji zamierzałem wspomnieć także o innych Polakach znajdujących się w czasie tych mongolskich wydarzeń w otoczeniu barona, m.in. o Antonim Ferdynandzie Ossendowskim i Kamile Giżyckim. Redaktor Miecik natychmiast propozycję zaakceptował i jednocześnie ją niejako rozwinął. Nie miał to być artykuł na jeden numer, tylko taki serial w kilku odcinkach co najmniej na cały lipiec, na sam środek sezonu ogórkowego. W ten sposób zupełnie dla mnie nieoczekiwanie zostałem „specjalnym wysłannikiem” „Dookoła Świata” na Daleki Wschód. Nie do Chin, tylko na cały Daleki Wschód, gdyż tereny, na których rozgrywały się wydarzenia z okresu rewolucji w Rosji, obejmowały swoim zasięgiem zarówno Chiny (wraz z dawną Mandzurią i mongolskimi księstwami leżącymi po wojnie już w granicach Chin), jak i wschodnią Syberię, Mongolię Wewnętrzną oraz Zewnętrzną, czyli teraz już niezależną od Chin Mongolską Republikę Ludową. Tytuł „specjalnego wysłannika”, przynajmniej

<sup>2</sup> K. Grochowski, *Polacy...*, s. 125–127.

w moim przypadku, był zresztą wysoce umowny. Koszty podróży pokrywałem sam z otrzymanego niedawno honorarium autorskiego za swoją pierwszą wydaną drukiem książkę. „Dookoła Świata” zaopatrzyło mnie natomiast w zaświadczenia, że wysłało mnie na Daleki Wschód w celu zebrania materiałów do reportażu oraz zobowiązało się do wydrukowania tego, co napiszę i zwrócenia mi w ten sposób części kosztów podróży. Przed wyjazdem miałem okazję poznać większość członków kolegium redakcyjnego i wiedziałem dokładnie, o czym i jak miałem pisać.

Powiniennem w tym miejscu zaznaczyć, że tematyka dalekowschodnia zaczynała być wówczas modna. W latach 1956 i 1957 „Żołnierz Polski” drukował w odcinkach powieść Igora Newerlego *Şzu-bai* (Leśne morze), której akcja toczyła się w latach okupacji japońskiej w Mandżurii. Historia ta cieszyła się tak wielkim zainteresowaniem, że gazeta znikala ze sprzedaży już z samego rana. Potem zaś, chyba przez następne 2 lata, była nadawana w odcinkach w Programie Pierwszym Polskiego Radia. Sam śpieszyłem się, aby wrócić z pracy do domu przed rozpoczęciem transmisji i mogę potwierdzić, że faktycznie ulice polskich miast wyludniały się w czasie nadawania tych audycji. Relację Grochowskiego o skarbach Ungerna znalazłem już wcześniej, gdyż w Harbinie jego książki nie były w polskich domach rzadkością.

Miałem szczęście, że przyjechaliśmy tym razem do Harbinu wczesną wiosną 1958 r., kiedy jeszcze wielu uczestników wydarzeń rewolucyjnych w Rosji, walczących w szeregach białych armii z bolszewikami, nigdzie nie wyjechało. Decyzja Chruszczowa o zezwoleniu na wjazd do ZSRR mandżurskiej „białej emigracji”, a przy okazji złagodzenie także trybu wyjazdów do Australii i innych państw zachodnich spowodowały, że od 1958 do 1960 r. (kiedy po raz kolejny znalazłem się półprywatnie i półsłużbowo w Chinach) większość cudzoziemców wyjechała z Harbinu. Gdybym więc przyjechał później, nie miałbym szans na zebranie tak wielu materiałów do przyszłych książek, które przywiozłem do Polski z tej pierwszej podróży.

Najważniejszą z tych zdobyczy był dziennik uczestnika walk stoczonych z Chińczykami i bolszewikami przez Azjatycką Konną Dywizję Ungerna w Mongolii i na Syberii. Był to niepozorny sześćdziesięciokartkowy zeszyt, zapisany kaligraficznym pismem, z czarną lakierowaną okładką z kaliko. Na naklejonym karteluszkowi widniał wyblakły tytuł zapisany fioletowym atramentem: *Notatki z kampanii barona Ungerna*. Na 120 stronach opisano wydarzenia obejmujące niecały rok: od czerwca 1920 do końca maja 1921 r., czyli cały okres od wyruszenia Azjatyckiej Konnej Dywizji z Daurii do Mongolii, zdobycia przez „Dziką Dywizję” Urgi i większości terytorium Mongolii Zewnętrznej, do czasu wyruszenia przeciw bolszewikom do Zabajkala. Na wewnętrznej stronie okładki zostało puste miejsce po fotografii albo autora relacji, albo jej głównego bohatera. Relację rozpoczynał krótki szkic biograficzny barona Romana Ungerna von Sternberga, kończył zaś jego słynny rozkaz numer 15 z 21 maja 1921 r., wydany według niektórych autorów przy udziale Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego. Rozkaz napisany był już innym pismem i innym atramentem. Co zatem mogło stać się z dotychczasowym właścicielem dziennika?

Czyżby zginął podczas spisku na barona, jaki zawiązali przeciw niemu jego dotychczas lojalni rosyjscy oficerowie?

Wówczas w artykule pt. *Bogowie opuszczają wzgórze*... opisałem okoliczności, w jakich stałem się właścicielem tego niezwykłego dokumentu, dzięki któremu mogłem znaleźć odpowiedź na pytanie od lat nurtujące autorów próbujących ustalić, co w książce Ossendowskiego było prawdą, a co fikcją literacką:

W końcu lat dwudziestych [XX wieku – E.K.] mój ojciec uczestniczył w wyprawie geologicznej [profesora Edwarda Anerta – E.K.] do miejscowości Hsiaolin oddalonej o osiemdziesiąt kilometrów od Charbina [wtedy jeszcze nazwę tego miasta pisano przez „Ch” – E.K.]. W pasmach górskich otaczających Hsiaolin znaleziono mangan, ołów i srebro. Niestety wszystkie papiery pozostawione przez ojca zaginęły w czasie przeprowadzek, zanim osiągnąłem dorosłość. Począwszy od 1946 roku, przez długie lata szukałem jakichkolwiek materiałów o wspomnianej ekspedycji. Przeglądałem dziesiątki czasopism fachowych z tego okresu, byłem nawet w okolicach Hsiaolinu. Niestety, bez skutku. Gdy w lutym 1951 roku opuszczałem chiński port Qinghuangdao, aby po blisko trzech miesiącach egzotycznej podróży dotrzeć do Gdyni, nie sądziłem, że za kilka lat ponownie ujrzę azjatycki krajobraz, z jego groźnie piękną przyrodą, nieprzebytymi pasmami „sopek”, dziewiczą tajgą. Był to okres wojny koreańskiej. Na statku wpadła w moje ręce stara polska książka, własność jednej z repatriantek. Nie mogłem później osoby tej znaleźć w Polsce, jak również nie zapamiętałem ani tytułu, ani autora książki. Pozostała w mojej pamięci tylko okładka. Pamiętałem także, że we wspomnianej książce była jakaś wzmianka o skarbie Ungerna. Będąc ostatnio w Charbinie, postanowiłem ponowić próbę odszukania materiałów o ekspedycji profesora Anerta.

W Chinach od lat istniała specyficzna organizacja skupu wszelkiego rodzaju starzyzny. Rozgałęziona sieć ulicznych handlarzy skupowała po domach używane ubrania, artykuły gospodarstwa domowego, książki. Skupione przedmioty wędrowały o świcie następnego dnia na umówione miejsce, najczęściej ulicę czy plac i tam nabywali je właściciele sklepów, antykwiariatów itp. Pewnego mroźnego poranka wsiałem do tramwaju w kierunku „Piętnastej Ulicy” – miejsca, gdzie godzinę po wschodzie słońca trudno przedrzeć się przez tłum kupujących. Przedmioty rozłożone są wprost na jezdni i jest tego takie mnóstwo, że nie sposób jest w stosunkowo krótkim czasie przebywania handlarzy na ulicy zdążyć obejrzeć wszystko. Większość sprzedawanego towaru pochodziła od Rosjan opuszczających masowo Chiny. Wszędzie na ziemi leżała masa książek, papierów, szkolnych zeszytów. Można tu było znaleźć wszystko – od podręcznika miłości Van der Veldego począwszy, a kończąc na pożółkłym dzienniku uczestnika pochodu barona Ungerna... Tak jest – pamiętnika z pochodu Ungerna.

W wycieczce na bazar charbiński towarzyszył mi antykwarisz G. W drodze powrotnej rozmawialiśmy o ekspedycjach profesora Anerta i o moim niepowodzeniu w poszukiwaniach. G. wspominał o bogactwach naturalnych ukrytych w nieprzebytych wzgórzach Mandżurii i to mi przypomniało odległą rozmowę o skarbach Ungerna. Pół godziny później G. położył przede mną niewielki postrzępiony brulion w czarnej ceratowej okładce, opatrzonej wyblakłym od działania słońca i czasu tytułem „Pamiętniki z pochodu barona Ungerna”<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> E. Kajdański, *Bogowie opuszczają wzgórze*, „Dookoła Świata” 1958, nr 240.

Tu mała dygresja. Na liście odkrytych przez polskiego geologa Edwarda Anerta metali w górach Hsiaolinu pominąłem cynk. Ojciec był wówczas właścicielem niewielkiej fabryki baterii elektrycznych w Harbinie, dokąd przeniósł ją z zajętego przez bolszewików Władystoku, cynk zaś był jednym z podstawowych surowców niezbędnych do ich produkcji. Był importowany z zagranicy i ojciec miał duże trudności z zapewnieniem ciągłości produkcji baterii elektrycznych poszukiwanych w związku z notorycznymi przerwami w dostawach prądu. Anert zaproponował ojcu spółkę: on brał na siebie zapewnienie dostaw cynku, ojciec miał sprowadzić z Niemiec walcarkę do wyrobu blachy cynkowej. Znalazłem w jego papierach zamoczony (przechowywany z braku miejsca w przeciekającej szopie) niemiecki katalog z ofertami walcarek. I nic poza tym.

W czarnym brulionie odkryłem natomiast jakże cenny dla mnie szczegółowy opis koronacji w Urdze „żywego boga” – Bogdo Gegena, który miałem teraz możliwość porównać z opisem pozostawionym przez Ossendowskiego w jego książce *Zwierzęta, ludzie, bogowie*. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że Grochowski znalazł się z Ossendowskim ani że zapisał w swoich notatkach znacznie więcej na temat skarbu barona, niż opublikował. Niemniej jednak byłem pewny, że uda mi się odnaleźć w Harbinie osoby pamiętające tamte wydarzenia i będące w stanie coś dopowiedzieć mi zarówno o samym Ungernie, jak i o losach jego urgińskiego złota. Nie pomyliłem się w tych rachubach. W mieście żyło jeszcze wiele osób pamiętających tamte wydarzenia, choć często ich opowieści obfitowały w sprzeczności i wzajemnie się wykluczały. Poznałem paru byłych żołnierzy Ungerna, którzy przeszli z nim cały szlak bojowy od Daurii do Urgi i później przedarli się przez bolszewickie kordony do zbawczej dla nich Mandżurii. Jeden z nich twierdził, że wycofywał się z tym samym oddziałem co Kamil Giżycki. Udało mi się odnaleźć nawet współtowarzysza samego Ossendowskiego w jego podróży fiatem barona z Urgi do Hajlaru. Do dziś nie wiem, czy był autentyczny, czy samozwańczy. Był już wtedy nałogowym alkoholikiem i jego sąsiedzi z harbińskiej dzielnicy biedoty nazywali go „Rudym”.

Tak więc wróciłem do kraju z niemal gotowym już reportażem, odpowiadającym wymaganiom sezonu ogórkowego. Starłem się nadać całej opowieści bardziej sensacyjny charakter, więc na plan pierwszy wysunąłem wątek skarbu, który przewijał się w różnych publikacjach poruszających temat zdobycia przez Ungerna Urgi, zajętej wówczas przez wojska chińskie. Materiał został przyjęty przez redakcję niemal z zachwytem i wydrukowany w czteroodcinkowym cyklu pod wspólnym tytułem *Bogowie opuszczają wzgórze...*<sup>4</sup> Postać inżyniera Grochowskiego tworzyła w nim jedynie coś w rodzaju klamry spinającej w jedną całość poszczególne wątki narracji o Ungernie, jego złocie i Ossendowskim.

---

<sup>4</sup> E. Kajdański, *Bogowie opuszczają wzgórze*, czteroodcinkowy reportaż w „Dookola Świata” z 1958 r.: odc. 1. *Miasto zesłańców*, nr 240; odc. 2. *Dynamit i strychnina*, nr 241; odc. 3. *Na południe od Hajlaru*, nr 242; odc. 4. *Wyprawa po złote runo*, nr 243.

Redaktorzy „Dookoła Świata” zadbali o to, aby nad tym cyklem moich reportaży roztoczyć aurę sensacyjności i tajemnicy. Przybyło nieco dialogów, choć ta lekka beletryzacja nie wpłynęła na autentyczność tego, co napisałem. Jednak to, że odniósł on taki sukces czytelniczy, było w dużej mierze ich zasługą. Wiem o tym doskonale, gdyż przekonałem się na własnym doświadczeniu, że bez odpowiedniej formy i bez reklamy najlepszy artykuł czy równie dobra książka nie miały szans na przebicie się do szerszego grona czytelników. Już pierwsza zapowiedź w tytule pierwszego odcinka tworzyła atmosferę jakiejś wielkiej tajemnicy: „Bogowie opuszczają wzgórze... i dalej: „ta odpowiedź, dana przez starca, który znał barona von Ungerna, jest jednocześnie tytułem pasjonującego reportażu rzucającego nowe światło na jedną z dotychczas nierozwiązanych tajemnic dwudziestego wieku”. Niżej zaś moje zdjęcie opatrzone następującym podpisem:

Inżynier Edward Kajdański, specjalny wysłannik „Dookoła świata” na Daleki Wschód. Wędrówka autora reportażu „Bogowie opuszczają wzgórze”, która prowadziła szlakiem „dzikiej dywizji”, przyniosła rewelacyjny sukces: odnalezienie oryginalnego pamiętnika „krwawego generała” – barona Ungerna-Sternberga. Wielki reportaż Kajdańskiego jest nie tylko próbą rozwikłania pasjonującej zagadki skarbu barona Ungerna. Nasz wysłannik, jeden z niewielu Polaków znających biegle język chiński, znawca spraw Dalekiego Wschodu, opisuje wiele stron surowego życia ludzi napotkanych na tajemniczym szlaku swej długiej niebezpiecznej wędrówki.

Do tego dołączono na dwustronicowej rozkładówce wielkie zdjęcie, na którym widać było ręce trzymające zapisany zeszyt z zamaszystym podpisem barona. Pod nim zamieszczono informację:

Niewielki postrzępiony brulion w czarnej ceratowej okładce nosi tytuł: „Pamiętniki z pochodu barona Ungerna”. Niecodzienna historia tego zeszytu stanowi pasjonującą zagadkę, którą przynajmniej częściowo wyświetlił nasz specjalny wysłannik.

Przy końcu odcinka dodano natomiast zapowiedź: „W następnym numerze: „Żywy Bóg” w areszcie \* Czy istniał skarb? \* Tajemnice pamiętnika \* Przepowiednia lamów”. Dodatkowo redakcja wyjątkowo opatrzyła mój reportaż notką Copyright by „Dookoła Świata”. Wprawdzie nikt się nie zgłosił z propozycją przedruku, ale zawsze to było coś. Jaki magazyn bawilby się dziś w promowanie nieznanego, choćby nawet obiecującego autora?

Jednym słowem – reklama była w stylu iście amerykańskim i w pewnym konflikcie z prawdą, ale skuteczna: wszystkie te przymiotniki: „pasjonujące”, „nierozwiązane”, „tajemnicze”, „niebezpieczne” i inne zrobiły swoje i stałem się przez to „reporterską gwiazdą” jednego sezonu. No, może dwóch. W następnym roku na życzenie redakcji napisałem obszerny świąteczny (wielkanocny) esej: *Gdybyś ty żył Czzyngis-chanie*<sup>5</sup>. Jednak

<sup>5</sup> E. Kajdański, *Gdybyś ty żył Dżyngis-chanie*, „Dookoła Świata” 1959, nr 273 i 274.



już w 1960 r. ze względu na sowiecko-chiński spór ideologiczny tematyka chińska znikła ze stron kolorowej prasy, ja zaś podjąłem nową pracę, która zmusiła mnie do zapomnienia na kilka dobrych lat o pisarstwie.

Muszę przyznać, że gdy ostatnio przeglądałem numery „Dookoła Świata”, w których drukowane były moje reportaże, zaskoczyła mnie różnorodność poruszanej w tygodniku tematyki i owa – być może względna – niezależność, jaką miało to młodzieżowe pismo w wyborze materiału do publikacji. Po dojściu do władzy Gomułka czas był nieco szczególny, bo cenzura na łamach tygodnika była zupełnie niezauważalna. Moje publikacje są tego dowodem. Nie były w najmniejszym stopniu ocenzone (sprawdziłem!), a przecież pisałem niemal z zachwytem o byłym właścicielu kopalni złota – kapitaliście inżynierze Grochowskim, o śmiertelnym wrogu bolszewików – „białym krwawym baronie Ungernie” i, co nie byłoby możliwe na początku lat pięćdziesiątych ani już kilka lat po październiku, o Ferdynandzie Antonim Ossendowskim i jego zakazanej w PRL od 1951 r. książce *Zwierzęta, ludzie, bogowie*.

W ogóle „Dookoła Świata” było w 1958 r. tygodnikiem niezwykle barwnym (i w przenośni, i dosłownie) oraz ciekawym, bez żadnych śladów drętwoty. Na większości okładek kolorowe zdjęcia pięknych dziewczyn, przeważnie w strojach kąpielowych, bo był środek lata, choć nikt wtedy nie kojarzył tego z przejawami seksizmu. Wprost przeciwnie, uważało się, że „Dookoła Świata” torowało drogę do pluralizmu, przelamywało różne tabu, walcząc z szarością szaty graficznej i drętwotą języka „Trybuny Ludu” oraz innych słusznych tytułów. W tygodniku zamieszczano sporo tłumaczeń z języków obcych, reportaży przedrukowywanych z pism zachodnich, artykułów o tematyce kobiecej, oczywiście z zachodnią modą na czele, itp. Pismo posuwało się nawet do dwuznacznych żartów, jak np. w numerze 243, w rubryce „Dookoła światka”: „magazynek nr. 28, 17 sierpnia 1958, cena – darmo, nakład: zależny od wielkiego brata... telefon (jeżeli nie popsuty) 802-81, wewn. 332...”. Redaktorzy cieszyli się przy każdej okazji, gdy cenzura coś takiego przepuściła lub nie zauważyła.

Przy którejś wizycie w gabinecie redaktora Micika poznałem Zofię Nasierowską, przyszłą mistrzynię fotoreportażu, przez całe lata ilustrującą większość najpoczytniejszych pism kolorowych. Była wtedy wysłanniczką „Dookoła Świata” do Paryża, chyba na podobnych warunkach jak moje. Jej wielki reportaż *Paryżanie* ukazał się w tym samym numerze co ostatni odcinek mego reportażu o Ungernie i Ossendowskim i chyba dzięki głodnym wiedzy o zachodniej modzie czytelniczkom mój cykl spotkał się z takim powodzeniem. Numeru „Dookoła Świata”, w którym ukazał się drugi odcinek, już o ósmej rano nie można było kupić w kioskach „Ruchu” (w owym czasie nie było jeszcze trudności z papierem i nie wszystkie nakłady poszczególnych numerów tygodnika udawało się sprzedać). Temat okazał się tak nośny, że otrzymałem ponad sto listów (to był niemalże rekord), nie licząc tych, które były kierowane bezimiennie do redakcji. Były tam sprostowania i uzupełnienia do przedstawionego przebiegu wydarzeń pisane przez byłych polskich oficerów i żołnierzy Ungerna,

**b o g o w i e**

**o p u s z c z a j ą**

**w z g ó r z a...**

Copyright by  
„Dookoła Świata”

...TA ODPOWIEDŹ, DANA PRZEZ STARCA, KTÓRY ZNAŁ BARONA VON UNGERNA, JEST JEDNOCZEŚNIE TYTUŁEM PASJONUJĄCEGO REPORTAŻU RZUCAJĄCEGO NOWE ŚWIATŁO NA JEDNĄ Z DOTYCHCZAS NIEROZWIKLANYCH TAJEMNIC DWUDZIESTEGO WIEKU.



Inżynier Edward Kajdański, specjalny wysłannik „Dookoła Świata” na Daleki Wschód. Wędrówka autora reportażu „Bogowie opuszczają wzgórze”, która prowadziła szlakiem „dzikiej dywizji”, przyniosła rewelacyjny sukces: odnalezienie oryginalnego pamiętnika „krwawego generała” – barona Ungerna-Sternberga. Wielki reportaż Kajdańskiego jest nie tylko próbą rozwikłania pasjonującej zagadki skarbu barona Ungerna. Nasz wysłannik, jeden z niewielu Polaków znających biegle język chiński, znawca spraw Dalekiego Wschodu, opisuje wiele stron surowego życia ludzi napotkanych na tajemniczym szlaku swej długiej i niebezpiecznej wędrówki.

Il. 1. Pierwsza strona artykułu E. Kajdańskiego pt. *Miasto zesłańców* z czasopisma „Dookoła Świata” 1958, nr 240

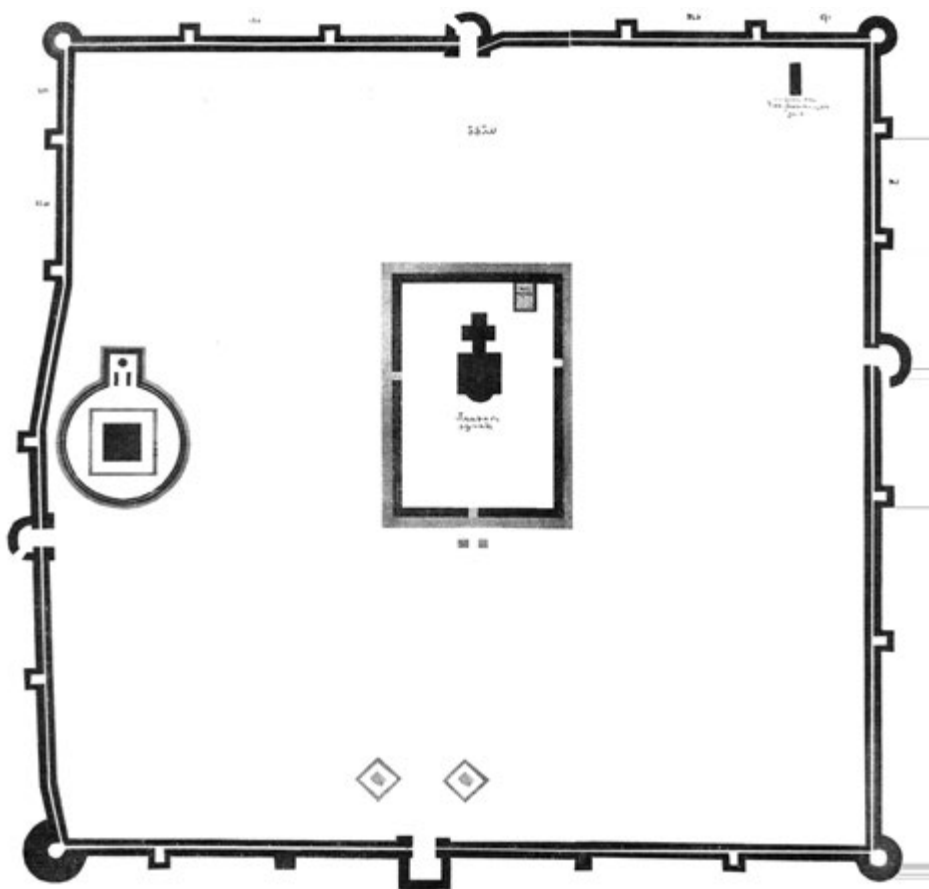
Źródło: Archiwum E. Kajdańskiego.



uczestników szturm Urgi. Były anonimowe propozycje przekazania mi za odpowiednią opłatą całej historii Azjatyckiej Konnej Dywizji i osobistych zwierzeń autorów listów. Otrzymałem nawet dwie propozycje wspólnego wyjazdu do Mongolii w celu odkopania zaginionego skarbu.

Co paradoksalnie okazało się potem dla mnie najważniejsze, w tym potoku korespondencji znalazły się listy, które zwróciły moją uwagę na pozostawioną niejako w cieniu skarbowego wątku sprawę podróży inżyniera Grochowskiego po Dalekim Wschodzie i jego dorobku naukowego. Pochodziły przeważnie od byłych mieszkańców Harbinu – repatriantów, którzy wrócili do kraju pierwszym transportem kolejowym. W listach tych znalazłem informacje, że wszystkie materiały Grochowskiego powinny znajdować się w Polsce, gdyż zostały przekazane przez wdowę po nim delegatowi rządu polskiego ds. repatriacji – komandorowi Jerzemu Klossowskiemu. W jednym z tych listów przeczytałem, że Klossowski zabrał z sobą także wiele cennych znalezisk Grochowskiego z wykopalisk, jakie prowadził w zasypanych piaskiem ruinach miasta, zwanego przez miejscową ludność Miastem Czyngis-chana. Wśród nich miała znajdować się bardzo cenna figura z brązu przedstawiająca chińską boginię Guanyin w jej chrześcijańskim, nestoriańskim wcieleniu. Nikt z repatriantów interesujących się losem tych przedmiotów nie był w stanie dowiedzieć się, co z nimi w Polsce się stało. W Harbinie było kilka osób, które korespondowały z panią Elżbietą Grochowską, i ktoś z nich dał mi jej adres w Stanach Zjednoczonych. Po przyjeździe do Polski w 1949 r. dzięki pomocy komandora Klossowskiego miała ona uzyskać zgodę na opuszczenie kraju i wyjechać do syna do San Francisco. Napisałem więc do p. Grochowskiej długi list, w którym wspomniałem o przygotowywaniu reportażu o jej mężu i poprosiłem o parę słów na temat jego spotkań z baronem Ungernem i Ossendowskim. Wiedziałem z otrzymanych listów jedynie to, że Ungern miał go uratować od śmierci, zaś Ossendowskiego poznał osobiście w czasie swego pobytu w Mongolii. Przy okazji zapytałem także p. Grochowską o to, co stało się z dziennikami podróży naukowych jej męża i z przedmiotami z wykopalisk, które w 1949 r. przekazała delegatowi rządu przeprowadzającemu repatriację.

Tak się fortunnie dla mnie złożyło, że w latach 70. XX wieku pracowałem w Gdyni w jednym gmachu z siostrzeńcem komandora Klossowskiego. Któregoś dnia przekazał mi, że komandor chciałby spotkać się ze mną. Podczas kolejnej delegacji służbowej odwiedziłem Klossowskiego w jego mieszkaniu w Warszawie. Martwiły go oczywiście posądzenia, że nie przekazał ofiarowanych przedmiotów do adresatów. Z tego, co mówili mu przed wyjazdem z Harbinu członkowie Komitetu Repatriacyjnego, pamiętał jedynie, że tą cenną figurą miała być mongolska wersja chińskiej bogini Guanyin wykopana przez Grochowskiego w ruinach Miasta Czyngis-chana. Z jakiego mogła pochodzić okresu, komandor Klossowski nie wiedział. Powtórzył natomiast, że zgodnie z życzeniem p. Grochowskiej przekazał posąg do Pałacu Prezydenckiego, a prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej (jeszcze nie PRL) był wówczas Bolesław Bierut. Żadnych pokwitowań odbioru komandor ze względów oczywistych nie zażądał.



Il. 2. Plan Miasta Czyngis-chana, w którym K. Grochowski wykopał posąg bogini Guanyin  
Źródło: K. Grochowski, *Polacy na Dalekim Wschodzie*, Harbin 1928.

Mogę dziś potwierdzić, że faktycznie znacznie później odnalazłem figurę w Muzeum Niepodległości w Warszawie, dokąd po 1989 r. została przekazana z Pałacu Prezydenckiego<sup>6</sup>. Dzięki uprzejmości ówczesnej dyrekcji muzeum uzyskałem kolorowe zdjęcie posągu i mogłem go w końcu zidentyfikować<sup>7</sup>.

Odpowiedź z San Francisco nadeszła szybciej, niż mogłem się spodziewać. Pani Grochowska pisała, że życzeniem jej męża było wprawdzie, aby jego dzienniki znalazły się w Akademii Umiejętności w Krakowie, ale według jej wiedzy powinienem ich szukać w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Tam je w końcu znalazłem w ogólnej liczbie 86. W jednym z listów p. Grochowska obszernie informowała mnie o tym, że faktycznie Ungern wyciągnął jej męża z więzienia, a stało się to w następujących okolicznościach. W roku 1917 inżynier Grochowski został zaproszony do wzięcia udziału w organizowanej przez Szwedzką Akademię Nauk ekspedycji naukowej do Urianchaju. Ekspedycja została przerwana ze względu na I wojnę światową i Grochowski wraz z kierownikiem wyprawy profesorem Sederholmem pojechał do Sztokholmu w celu złożenia tam sprawozdania. Na początku 1918 r. wracał Koleją Transsyberyjską do Hajlaru, gdzie wówczas piastował stanowisko dyrektora w oddziale międzynarodowej spółki poszukującej złota na Syberii, w Mongolii i Mandżurii. Podczas postoju pociągu w Czycie został poddany rewizji osobistej przez oddział rezydującego tam atamana Siemionowa. Wyprowadzono go z przedziału, po czym zatrzymano pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec. Znalaziono przy nim bowiem mapy wojskowe opracowane przez Oddział Topograficzny Głównego Sztabu Armii Rosyjskiej, z których korzystał – tak jak w trakcie poprzednich ekspedycji – także w Kraju Urianchajskim. Nie chcąc rozstać się z tak cennymi w jego pracy geologicznej mapami, Grochowski woził je w swoim bagażu osobistym. Do tego doszedł jeszcze budzący podejrzenia Siemionowa fakt, że studiował on na niemieckich uczelniach i przez kilka lat mieszkał w Niemczech. Wszystko to sprawiło, że stawiane zarzuty groziły mu sądem polowym. Zawiadomiona o aresztowaniu męża p. Grochowska zdecydowała się pójść do kwatrującego w Hajlarze barona Ungerna i złożyć na jego ręce prośbę o interwencję. Wbrew przewidywaniom nie tylko udzielił on jej audiencji, lecz osobiście interweniował u Siemionowa, powodując natychmiastowe zwolnienie aresztowanego.

Ungern był zagorzałym monarchistą i tak jak Chińczycy, Japończycy, Mongołowie czy Tybetańczycy uważał, że władza jest dana od Boga (lub pochodzi z woli Niebios). Dlatego każdy, kto chciał ją odebrać monarsze, stawał się groźnym przestępcą. Później niejako potwierdził to przekonanie, gdyż niezwłocznie po zdobyciu Urgi przekazał władzę w Mongolii Bogdo Gegenowi, choć z pewnością liczył na to,

<sup>6</sup> O tym, że figura Guanyin została z Pałacu Prezydenckiego usunięta i trafiła do Muzeum Niepodległości, dowiedziałem się, o ile dobrze pamiętam, w roku 1992 od Marka Cabanowskiego, pracującego wówczas w Muzeum Niepodległości

<sup>7</sup> Zdjęcie to zostało opublikowane przy moim artykule pt. *Jedwabne Szlaki i inżynier Kazimierz Grochowski*, „Gdańskie Studia Azji Wschodniej” 2015, z. 7, na wkładce między stronami 40 i 41.

że ten zaproponuje mu stanowisko zwierzchnika mongolskich sił zbrojnych. Dążąc do zdobycia władzy w Rosji, również zamierzał oddać ją prawowitemu władcy, za jakiego uważał brata Mikołaja II, księcia Michała Aleksandrowicza, mającego rzekomo ukrywać się na Syberii. Nie tail swoich kontrowersyjnych poglądów dotyczących kultury białej rasy także wówczas, gdy był przesłuchiwany przez bolszewicki trybunał w Troickosawsku:

Nie ma wątpliwości, że Wschód będzie musiał zetknąć się z Zachodem. Kultura białej rasy, która doprowadziła narody europejskie do rewolucji, której towarzyszyła przez wieki powszechna niwelacja, upadek arystokracji etc., podlega rozpadowi i zastąpieniu jej przez żółtą, wschodnią kulturę, która narodziła się trzy tysiące lat temu i nadal pozostaje w stanie nienaruszonym<sup>8</sup>.

Czym kierował się Ungern, wstawiając się za nieznanym sobie polskim inżynierem? Pobudki humanitarne były mu chyba zupełnie obce. Można więc domyślać się, że, decydując się na ten gest wspaniałomyślności, miał na uwadze także swoje własne interesy. Dopiero znacznie później, przeglądając dzienniki inżyniera, dowiedziałem się, że baron uzyskał wiadomość o zarekwirowaniu na Syberii przez oddział białych 50 ton platyny. Z Rosji pochodziło 90% wydobycia tego metalu i tradycyjnie bito z niej monety o najwyższych nominalach. Ungern zdawał sobie sprawę, że, bijąc monety z platyny, uniezależni się finansowo zarówno od trzymających kasę wojskowych, jak i od lądujących we Władywostoku Japończyków. Już po śmierci barona znaleziono jego własnoręczne szkice z awersami i rewersami nigdy niewybitych platynowych pieniędzy. W notatkach Grochowskiego znalazłem też informację, że Ungern dał mu glejt nietykalności i wysłał w charakterze swego osobistego wysłannika do Czyty. Można się domyślać, że powodem były wątpliwości, czy rzekome tony platyny były rzeczywiście tym cennym kruszcem, który być może Siemionow chciał mu dać na potrzeby jego dywizji zamiast oczekiwanego przez barona złota. Są bowiem w notatkach Grochowskiego wyraźne wskazówki, że dokonał on z polecenia Ungerna ekspertyzy znajdującego się w Czycie metalu i stwierdził, iż rzekoma platyna była niestety tylko wolframem. A wolfram to metal zbyt twardy, aby móc bić z niego monety. Możliwe też, że Ungern uznał, iż znany w Hajlarze i w całej Mongolii inżynier, mający tak dobre stosunki z mongolskimi książętami – *nojonami*, mający wyłączne prawo do eksploatacji złota na terenie Bargi, może być mu jeszcze do czegoś potrzebny.

Wróćmy jednak do Hajlaru, gdzie Grochowski przebywał do 1922 r., kiedy został zmuszony przenieść się do bezpieczniejszego pod każdym względem w owym czasie Harbinu. W latach 1918 r. Hajlar został zajęty przez oddział wojsk Ungerna, składający się przeważnie z Mongołów (Characzynów) walczących wcześniej pod

---

<sup>8</sup> Cyt. za: L. Józefowicz, *Samodzierżec pustyni. Fenomen sud'by barona R.F. Ungern-Sternberga*, Moskwa 1993, s. 14.

wodzą księcia Babudżaba z Chińczykami, którzy po jego śmierci wstąpili do ungerskiej Azjatyckiej Konnej Dywizji. W dywizji było wielu Polaków, m.in. wspomniany Kamil Giżycki oraz pułkownik artylerii Antoni Aleksandrowicz. Ten ostatni zapisał się pozytywnie w historii hajlarskiej Polonii, gdyż na jego prośbę Ungern oddał na użytek Polaków jeden budynek kolejowy na tamtejszy kościół katolicki. Grochowski, który nigdy nie darzył sympatią carskich generalów i przetaczających się przez Hajlar wojsk białogwardyjskich – czemu niejednokrotnie dawał wyraz w swoich zapiskach i publikacjach – zawsze odstępował od tej zasady jedynie w stosunku do barona Ungerna. Określał go jako „bardzo walecznego i wykształconego, a przy tym rycerskiego i honorowego oficera, który jednakowoż odznaczał się niezmiernym okrucieństwem wobec swoich nieprzyjaciół – bolszewików”<sup>9</sup>. Ta dość jednostronna charakterystyka człowieka, któremu nawet jego sprzymierzeńcy w walce z Armią Czerwoną dali przydomek „krwawego barona”, moim zdaniem była spowodowana wdzięcznością za uratowanie go od niechybnej śmierci w czasie podróży przez Czytę do Hajlaru.

W kolejnym liście, jaki otrzymałem od p. Grochowskiej, były dalsze informacje o tym, że powinienem był szukać dzienników i innych dokumentów inżyniera w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Tam też je w końcu znalazłem.

Kochany panie! – tak zwracała się do mnie w drugim liście – Bardzo się cieszę Pana zainteresowaniem pracami mego ś.p. męża. Pyta Pan o jego życiorys naukowy. Muszę tu wyjaśnić, że życzeniem jego było, aby cały dorobek pracy archeologicznej został przekazany ukochanej Ojczyźnie – Polsce.

W dalszej części listu p. Grochowska, która miała już wówczas około 80 lat albo i więcej, napisała:

Moja pamięć nie może ogarnąć całej pracy mego ś.p. męża, tak, jakby dały panu właśnie te wszystkie, przeszło trzydzieści notesów zapisanych ręką mego męża. To były cenne zapiski i ś.p. mąż życzył sobie, by były one kiedyś w Bibliotece Narodowej w Warszawie (...). Jeżeli Pan specjalnie coś będzie chciał wiedzieć, to bardzo chętnie służę, bo przy zapytaniach odnawia się pamięć. Najwięcej wiadomości uzyska Pan ze wspomnianych już notesów, gdzie znajdzie Pan odbitki i plany grobowców miasta Dżengis-chana i innych odkryć archeologicznych i geologicznych.

Zaprzestałem więc poszukiwań w Krakowie, choć przyniosły już pewne rezultaty w postaci eksponatów przesłanych przez niego do Katedry Antropologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (m.in. dwa kompletne szkielety z około XII wieku, a więc z epoki Czyngis-chana z wyposażeniem grobowym) i pojechałem niezwłocznie do Warszawy. Odezwało się we mnie zauważone już przez naszego polonistę Czesła-

---

<sup>9</sup> K. Grochowski, *Polacy...*, s. 118.



ISSN 2084-2902